



MARIAN MAŁCZYŃSKI

Warszawa, 15 listopada 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Marian Zdzisław Małczyński
Imiona rodziców	Józef i Józefa z d. Sado
Data urodzenia	30 stycznia 1923 r.
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Okęcie, ul. Mickiewicza 37
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła handlowa
Zawód	urzędnik

W czasie powstania warszawskiego mieszkałem razem z rodziną moją przy ulicy Grójeckiej nr 1000 [sic] w Warszawie. Najbliższy punkt akcji powstańczej znajdował się przy ulicy Kopińskiej i Kaliskiej. Przebywając w domu, widziałem jedynie samochody i czołgi niemieckie zdążające Grójecką w kierunku placu Narutowicza. Najbliższa placówka niemiecka mieściła się w szkole przy Grójeckiej 95. Niemcy zajmowali ją jeszcze przed powstaniem. 5 sierpnia 1944 roku około godziny 10.00 rano po raz pierwszy weszli na teren naszego domu żołnierze niemieccy i „Ukraińcy”. Ukraińcy mieli odznaki na rękawach (rozpoczęli rewizję) z własnymi barwami narodowymi. Później na Zieleniaku mówiono, iż były to oddziały Kamińskiego. Wydali mieszkańcom rozkaz wyjścia na podwórze i rozpoczęli rewizję w domu. Zabierali wszelkie kosztowności.

Do zamieszkującego w naszym domu brata mojej matki Józefa Sado, rannego w obie nogi, w tym czasie przyszedł ksiądz, celem udzielenia ostatnich sakramentów. Wychodząc na podwórze, zobaczyłem, iż Ukraińiec wyprowadził księdza z mieszkania wuja, obrzucając go obelgami i oddał kilka strzałów zabijając go na miejscu. Przez okno zobaczyłem zwłoki wuja leżące na łóżku.

Ukraińcy chcieli wymordować więcej mężczyzn, jeden z nich strzelił do mnie, trafiając w trzeci palec u prawej ręki.

(Świadek okazuje prawą rękę, w której brakuje trzeciego palca z widoczną blizną w miejscu palca).

Gdy Ukraińcy zatrzymali policjanta granatowego Pawlaka, wpadł oddział żołnierzy niemieckich. Nastąpiły pomiędzy nimi rozmowy, w czasie których wyprowadzono nas na Grójecką. Na ulicy dołączono do naszej grupy kilkanaście osób i poprowadzono wszystkich na działki obok Zieleniaka. W tym czasie przybywały nowe grupy ludności cywilnej z Grójeckiej i przecznic. Po południu uformowano czwórki i wyprowadzono nas na Zieleniak. Na Zieleniaku nie było ludzi. Naokoło placu ustawione były warty z kaemami. Przy przejściu na Zieleniak widziałem pod domem przy Grójeckiej 104 leżące zwłoki czterech czy też sześciu osób. Rozpoznałem, iż były to zwłoki pracowników spółdzielni warzywnej, znanych mi z widzenia. Dom przy Grójeckiej 104 po wyprowadzeniu mieszkańców został zajęty przez sztab Kamińskiego. Na Zieleniaku opowiadali mi o tym żołnierze niemieccy z Dywizji „Herman Göring” w mundurach lotniczych z opaskami z napisem „Herman Göring” na rękawach.

Na terenie Zieleniaka przebywałem do 9 sierpnia. W czasie mego tam pobytu przygotowano transporty do obozu przejściowego w Pruszkowie. Stale przyprowadzano nowe grupy ludności z Ochoty.

Żywności na Zieleniaku nie rozdzielano. Pomoc lekarską nieśli lekarze znajdujący się w grupach ewakuowanych, żadnych środków opatrunkowych Niemcy im nie dawali. Słyszałem, że w czasie mego pobytu odbyło się kilka porodów. Dzieci przychodziły na świat martwe lub umierały zaraz po urodzeniu.

Nazwisk położnic nie znam.



Nocami i wieczorami widziałem, jak Ukraińcy uprowadzali do pobliskiej szkoły wyciągane z grup ludności młode kobiety. Niektóre z nich wracały i opowiadały, iż Ukraińcy dokonali na nich gwałtu. Nazwisk ofiar gwałtów nie znam.

9 sierpnia ciężko ranni zostali załadowani do karetki sanitarnej i odwiezieni w niewiadomym kierunku. Lekko rannych, około 30 osób i mniej w tej grupie, ustawiono w kolumnie i poprowadzono do Szpitala Dzieciątka Jezus. 15 sierpnia 1944 odtransportowano nas do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Na tym protokół zakończono i odczytano.